

Usłyszał jej krzyk. Wolala z całych sił, błagała o ratunek, ale on stał bez ruchu. Nie był w stanie jej pomóc. Po chwili zniknęła gdzieś w mroku.

w zmowie z mordercą



BARTŁOMIEJ KOWALIŃSKI

Autor:

Bartłomiej Kowaliński

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Brygida Nowak
Dominika Wilk

Przekład na gwarał podhalańską:

Małgorzata Babiarsz, Stowarzyszenie Kobiety Podhala

Skład i projekt okładki:

Alicja Malinka

Zdjęcia z okładki

© Trevillion Images rhy121383
© Stefan Stefancik from Pexels
© Michael Block from Pexels
© Tomáš Malík from Pexels
© Creative Vix from Pexels
© trees-with-fog-158672, Pexels
clipart Open-Clipart-Vectors, Pixabay

ISBN 978-83-66297-77-7

© Dreams Wydawnictwo
Rzeszów 2020, wydanie I

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: drukarnia Read Me

Książkę wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o.



Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

W Zmowie z mordercą

BARTŁOMIEJ KOWALIŃSKI

Dla moich synów – Artura i Ignacego

1

JESIEN

Nigdy nie lubił wstawać wcześniej rano, a już zwłaszcza wtedy, gdy pogoda raczej wprawiała go w depresyjny nastrój niż motywowała do działania. Czuł się wyjątkowo przygnębiiony i zdołowany. Nie miał w sobie krzty energii. Intuicja podpowiadała mu, że będzie bardzo cierpiał, opuszczając swoje małe, ciepłe mieszkanie.

– Muszę... muszę... – mamrotał, zaciskając powieki.

Ponownie usłyszał ten sam dźwięk. To budzik w jego telefonie bezlitośnie informował o przedłużającej się drzemce. Nakrył głowę poduszką, ale na nic się to zdało.

– Dobra już, dobra. Wstaję... – Zdecydowanym ruchem sięgnął po komórkę, by jak najszybciej wyciszyć to „cholerstwo”.

Odetchnął z ulgą, delektując się spokojem panującym wokół. Po chwili przeciągnął się mocno i podniósł się resztkami sił, których rano powinien mieć przecież sporo.

Chłodna podłoga zadziałała na jego bose stopy zupełnie jak kubeł zimnej wody. Czym prędzej założył kapcie. Kapcie, które były dla niego czymś więcej niż zwykłymi

domowymi klapkami. Uszyła mu je parę lat temu jego babcia. Dokładnie było to osiem lat temu. Pamiętał to jak dziś. Dostał je na swoje dwudzieste piąte urodziny. Wtedy, gdy przy znajomych odpakowywał prezent, chciał się zapaść pod ziemię. Widok włochatych, futerkowych kapci rozbawił wszystkich, tylko nie jego. Z czasem stały się jednak dla niego symbolem pewności siebie, ale przede wszystkim doceniał ich wygodę. Ponownie się przeciągnął. Odsunął firankę i wyjrzał przez okno.

– Boże...

Na zewnątrz było niemal ciemno. Padał deszcz i wiał mocny, północny wiatr. Drzewa były już pozbawione znacznej części swoich liści, a kałuże na chodnikach przypominały wielkie stawy rzeczne. Spojrzał na termometr, zmarszczył brwi i oparł się czołem o zimną szybę. Ręce zaplótł za głowę. Były jedynie cztery stopnie na plusie. Właśnie zdał sobie sprawę, że nadeszła kolejna szara, zimna jesień. Zerknął raz jeszcze na zaciągnięte czarnymi chmurami niebo, z którego ciekły strumienie wody, i z rezygnacją pokręcił głową.

Pomału krzątał się po mieszkaniu, przygotowując się do wyjścia. Aromat, jaki właśnie wydobywał się z ekspresu do kawy, poprawił mu nieco nastrój. On tymczasem odnalazł głęboko schowaną deskę do prasowania. Planował pójść dziś do pracy w świeżo wyprasowanej koszuli, a nie, jak miał w zwyczaju, w pierwszej lepszej, najczęściej wymiętej. Mieszkał sam i sarta ubrań leżąca na podłodze wcale mu nie przeszkadzała. Od czasu do czasu, w ramach porządków, przesunął ją tylko nogą w inny kąt. Z szafy korzystał rzadko, w zasadzie prawie wcale, zresztą nawet gdyby chciał, to większość jego szuflad zajmowały artykuły, książki oraz

różnego rodzaju teksty. Te akurat starannie chował i w większym stopniu był zorientowany, co gdzie leży. To było przecież jego narzędzie pracy.

Tak więc ze sterty ubrań leżących w kącie podniósł jedną z kilku pomiętych koszul. Odczekał chwilę, aż żelazko się nagrzej, po czym włączył radio i zabrał się za przywracanie odzieży należytego wyglądu. Tego ranka działał sztywno według planu i tuż przed dziewiątą był gotowy do wyjścia.

Redakcja jego gazety mieściła się w zasadzie w centrum stolicy. Dojazd tam zajmował mu około dwudziestu minut. Tym razem jednak stracił na to ponad pięćdziesiąt. Była to bardziej wina porannych korków aniżeli jego guzdrania się. Zazwyczaj jeździł metrem, bo to najszybszy sposób, lecz dziś postawił na wygodę – czas miał dla niego drugorzędne znaczenie.

Zaparkował auto przed wejściem i rozejrzał się. Nieustannie padało, więc sięgnął po aktówkę, którą miał na siedzeniu obok, i wepchnął ją pod płaszcz. Mogło kapać mu na głowę, ale w teczce trzymał laptop oraz wszelkie ważne dokumenty.

Wysiadł i żwawym krokiem udał się w stronę budynku. Skinął głową w kierunku portiera, po czym skierował się prosto do windy. Przejrzał się w znajdującym się tam sporym lustrze, rozpiął płaszcz i wyjął aktówkę. Zaczesał włosy na bok. Wyglądał profesjonalnie. Uśmiechnął się sam do siebie.

Dotarł na drugie piętro i ruszył do swojego gabinetu. Na korytarzu przywitały go uśmiechnięte twarze kilku współpracowników. W głównej mierze była to reakcja na jego elegancki ubiór. Wszyscy kojarzyli go raczej z luźnym swetrem,

spranymi jeansami i włosami ułożonymi w każdą możliwą stronę. Dotarł na miejsce, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. W pierwszej chwili nie zauważył nawet swojej koleżanki.

– Paweł, jak ty ładnie wyglądasz! – rzuciła wesoło.

Popatrzył na jej roześmianą twarz. Z Magdą znali się jeszcze ze studiów. Oboje skończyli dziennikarstwo w Krakowie, a przypadek sprawił, że dostali pracę w tej samej gazecie w Warszawie. Zajmowali się jednak zupełnie czym innym. On specjalizował się w dziennikarstwie śledczym, a ona pisała głównie o polityce.

– Eh – westchnął. – Gdyby nie to spotkanie, przyszedłbym dziś normalnie ubrany. – Rzucił teczkę na biurko. – No, ale musiałem to na siebie włożyć, w końcu wypada... – tłumaczył się jakby sam przed sobą.

– Bardzo dobrze wyglądasz, nie rozumiem, czemu nie chodzisz tak na co dzień. – Wyraźnie spodobała jej się jego nowa stylizacja, nie byłaby jednak sobą, gdyby w jakiś sposób mu nie dogryzła. – Od razu można zawiesić na tobie oko. – Wbiła w niego zalotne spojrzenie.

Popatrzył na nią i roześmiał się. Dobrze wiedział, że żartuje, bo kompletnie do siebie nie pasowali. W przeciwieństwie do niego była skrupulatna, rzeczowa i elegancka. On miał natomiast bardzo luźne podejście do życia, do mało czego przywiązywał wagę, a już na pewno nie do swojego stroju. Nie był jednak ignorantem, na jakiego wyglądał. Miał wielki dar dedukcyjnego myślenia. W niczym nie czuł się tak dobrze jak w różnego rodzaju zagadkach kryminalnych. Był dzięki temu znany w środowisku policyjnym. Niejednokrotnie uczestniczył w śledztwach, skutecznie w nich

pomagając. Często prowadził też własne dochodzenia, gdy tylko wymagała tego sytuacja.

Wypakował laptop na biurko, po czym wyjrzał za okno. Stał tak chwilę, nic się nie odzywając.

– A z kim się dziś w ogóle widzisz? – zapytała, próbując jakoś wyrwać go z tego stanu zamyślenia.

Spojrzał na nią.

– Z... – Urwał niespodziewanie.

Podrapał się po głowie, a następnie uniósł laptop oraz stertę papierów i zaczął nerwowo rozglądać się za czymś na swoim biurku, przerzucając rzeczy z boku na bok.

– Przyczepiłam ci to, czego zapewne szukasz, do tablicy korkowej. – Wskazała dodatkowo długopisem.

Odrzucił się w stronę wspomnianej tablicy.

– O, widzisz... – wymamrotał niechętnie, lecz z dużą ulgą.

Wziął do ręki mały żółty świstek. Była to kartka z imieniem i nazwiskiem policjanta, z którym był umówiony dziś po południu.

– Leżała na ziemi... – dodała Magda, marszcząc brwi. Patrzyła na niego jakby z politowaniem.

Spojrzał na nią zakłopotany, ale postanowił nie komentować. Wrócił do tematu swojego spotkania. Próbował udawać, że incydent ze zgubieniem notatki wcale nie miał miejsca.

– Mam spotkanie z panem Michałem Czerskim – wyjaśnił, posiłkując się danymi zapisanymi na kartce. – A co?

Zazwyczaj nie interesowała jej tematyka jego spraw.

– A nic. Tak tylko pytam. – Spuściła wzrok.

Odszedł na chwilę od biurka i zawiesił płaszcz na wieszaku obok drzwi. Gdy wrócił, rozsiadł się wygodnie w fotelu i włączył komputer. Szybko otworzył folder, w którym

miał zapisane wszystko, nad czym teraz pracował, i zaczął uważnie przyglądać się swoim notatkom.

– Mogę zapytać, o czym teraz piszesz? – odezwała się po chwili.

– Wiesz co... – zaczął, nie odrywając wzroku od laptopa. Uważnie coś analizował. – Wpadła mi ostatnio taka historia... Czytałem o zbrodniach popełnionych w górach...

– W zasadzie nie skupiał się na tym, co mówi.

– Chyba jesteś zajęty – rzuciła z lekką irytacją w głosie.

Podniósł wzrok.

– Przepraszam. Nie obruszaj się. Po prostu skupiłem się na tym, co tu napisałem. – Wskazał ruchem głowy na laptop. – Jak już mówiłem, czytałem z ciekawości o zbrodniach popełnionych w górach i trafiłem na pewien ciekawy artykuł. – Tym razem mówił głośno i wyraźnie, patrząc jej prosto w oczy. – To artykuł... a raczej seria artykułów o dość tajemniczej i naprawdę mrocznej zbrodni. Chcę więc poznać jej szczegóły i napisać własny reportaż, zwłaszcza że mija właśnie piętnaście lat od tamtych wydarzeń. Stąd też ten policjant, z którym się dziś widzę. To on prowadził tę sprawę – wyrecytował niemal jednym tchem.

– A czemu akurat ta historia cię tak zaciekała? – Magda zastukała długopisem o blat.

Chwilę się namyślał nad odpowiedzią.

– Bo ja wiem? Szef kazał mi napisać coś mocnego, to piszę – odparł lakonicznie.

– Mocnego? – dopytywała.

Ale on wcale nie zamierzał odpowiadać. Patrzył jedynie w jej kierunku i opierając się łokciami na biurku, podtrzymywał dłońmi podbródek.

Szybko się zorientowała, że jej reakcja mogła brzmieć lekceważąco.

– Wybacz, sama nie wiem, o co chciałam zapytać. Chyba po prostu miałam ochotę pogadać. Nie mam weny do pisania własnego artykułu – przyznała mu się szczerze. – To co dokładnie wydarzyło się w tych górach?

Odsunął laptop na bok.

– Magda, przestań. Znam cię na tyle, że nie chcę ci tego mówić.

– Oj, no nie bądź taki. Przecież doskonale wiem, o czym najczęściej piszesz. Proszę... – Zrobiła do niego maślane oczy. – Zdradz jakiś szczegół.

– Jak sobie chcesz... – odparł z powagą. – Piętnaście lat temu w górach zaginęła jedenastoletnia dziewczynka – zaczął, nie spuszczać z niej wzroku. – Była tam wraz z ojcem na wycieczce. Kiedy schodzili ze szczytu, stracił ją z oczu. Panowała wtedy inwersja. Wiesz, co to? – zapytał, po czym kontynuował swój monolog: – W górach było piękne słońce, ale w dolinie okropna mgła. Nic nie było widać. I to właśnie w tej mgle zniknęła. Odnaleziono ją dopiero po tygodniu.

– Uff – odetchnęła z ulgą.

– No właśnie nie uff... Bo w zasadzie odnaleziono jej ciało... – rzekł z absolutną powagą, robiąc przy tym naprawdę groźną minę.

– Boże Świąty!

– Mało tego. Na jej ciele odkryto ślady, które wskazywały na to, że przed śmiercią...

– Paweł, proszę! Przestań! – przerwała mu, posyłając przy tym błagalne spojrzenie.

– Mówiłem, że nie będziesz chciała słuchać.
– Nie przypuszczałam, że... – wymamrotała. – Coś okropnego... Co za zwyrodnialec mógł to zrobić?! – dodała uniesionym głosem. – Złapali sprawcę? Jest w więzieniu? – dopytywała dalej.

– Można tak powiedzieć – odparł swobodnie.

Mówił w taki sposób, bo w jego życiu niemal wszystko dotyczyło morderstw. W zasadzie tylko o tym pisał. Pierwszy raz jednak miał do czynienia z zabójstwem dziecka i na samą myśl o tym ścisnęło mu się serce, ale nie okazał tego przed Magdą.

Ona była blada jak ściana.

– Co to znaczy, że można tak powiedzieć?

– To znaczy, że mieli wytypowanego sprawcę, ale popełnił samobójstwo, zanim go złapali.

– Zwyrodnialec! – Ponownie uniosła głos. – Coś okropnego... coś okropnego... – powtarzała pod nosem. – Nie chcę nawet myśleć, co musiała czuć rodzina. – Pokręciła głową. – Nie mam pojęcia, co ja bym zrobiła, ale na pewno jako matka poruszyłabym niebo i ziemię, by zabójca już nigdy nie wyszedł na wolność. Niewinna dziewczynka! Straszne! To był potwór, nie człowiek!

– Dobra, Magda, kończymy ten temat – uciął stanowczo.

Więcej się już nie odezwała. Przekładając długopis między palcami, patrzyła tępo w okno.

– Słuchaj... idę po jakąś drożdżówkę do sklepiku na dół. Chcesz coś?

– Nie, dziękuję. Dziś i tak wychodzę wcześniej – odparła pośpiesznie. Najwyraźniej jego opowieść odebrała jej dobry humor.

Chwycił więc portfel i skierował się do drzwi. Wychodząc, natknął się jednak na asystentkę szefa, Patrycję. Popatrzył na nią z niechęcią. Nie przepadał za tą kobietą, a właściwie jej nie znosił. Uważał, że jest wredna, uszczypliwa i zawsze się panoszy.

– Cześć – rzucił szorstko.

Uznał, że przejście obojętnie obok będzie zbyt nietaktowne.

– Cześć, ja właśnie do ciebie – odparła chłodno.

– Do mnie? A po co?

– A jak myślisz?

– Nie każ mi się domyślać, tylko mów, o co chodzi – odpowiedział zirytowany.

– O obowiązki służbowe – rzuciła ogólnikowo.

– Zaraz mam spotkanie. – Spojrzał na zegarek. – Później do ciebie zajrzę.

– To zajmie dosłownie minutę – nalegała.

Powstrzymując się od dalszych komentarzy, ruszył za nią. Weszli do jej gabinetu.

– Usiądź. – Wskazała ręką na krzesło.

– Postoję. Jak już mówiłem, nie mam za wiele czasu.

– A co cię tak absorbuje?

– Naprawdę, o tym będziemy teraz rozmawiać? – obruszył się. – Nie mam czasu na takie pogaduszki. Powiesz mi, o co chodzi, czy nie?

– Pytam tylko, nad czym teraz pracujesz.

– Morderstwo sprzed lat – odparł krótko.

– Morderstwo, mówisz? – Chrząknęła. – To schowaj to sobie do szafki. Tu masz coś, o czym napiszesz. – Wyjęła z biurka teczkę i rzuciła na blat tuż przed nim.

- Co to jest?! – zdenerwował się.
- Zajrzyj do środka.
- Nie będę nigdzie zaglądał. Powiesz mi, co jest grane?!
- Podsuwam ci temat na artykuł.
- Nie, dziękuję. Mówię ci przecież, że mam już własny.
- Ale napiszesz o tym. – Położyła rękę na teczce.

Od razu rzuciły mu się w oczy jej długie różowe paznokcie. Nie znosił u kobiet tego typu ingerencji we własny wygląd. Wziął głęboki oddech, żeby nieco ochłonać.

– Słuchaj, Patrycyjo, przygotowałem się już do mojego artykułu. Za chwilę mam spotkanie z osobą zaangażowaną w tamto śledztwo. Nie mogę teraz wszystkiego odwołać, bo być może stracę wówczas jedyną okazję, by czegokolwiek się dowiedzieć. – Starał się mówić spokojnie.

– Pobawisz się w to kiedy indziej. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

Z każdym słowem coraz bardziej działała mu na nerwy, ale gdy przyrównała jego pracę do zabawy, nie wytrzymał. Podeszedł bliżej i oparł się dłońmi o blat biurka, lekko nachylając się w jej kierunku.

– Kilka dni temu szef dał mi wolną rękę. Moja ostatnia praca przyniosła spore profity zarówno jemu, jak i całej gazecie. Schowaj więc sobie to z powrotem do szafki i nie zwracaj mi głowy duperełami. – Wyprostował się.

– To polecenie szefa – odparła, nie zważając na jego słowa. – A ja jestem jego asystentką i czuję się upoważniona, by decydować w jego imieniu.

– A ja jestem jego najlepszym i zarazem jedynym pracownikiem w tym dziale. Jeżeli zakwestionujesz jeszcze jedno moje słowo, to pójdę do niego osobiście i powiem mu

wprost, że albo ty, albo ja – syknął. – Jak myślisz, kto z nas jest niezastąpiony? – Ponownie wbił w nią wzrok.

Po chwili wahania schowała teczkę do szuflady.

– Tak też myślałem – skwitował.

Odwrócił się i wyszedł. Był na nią wściekły, ale z drugiej strony zadowolony z tego, co się stało. Sprowokowała go i dzięki temu jego zmysły się wyostrzyły, a on sam zaczął działać na pełnych obrotach. Przed ważnym spotkaniem to kluczowa sprawa.

Wrócił do swojego gabinetu. Było już parę minut po jedenastej. Zaczął pomału przygotowywać się do wyjścia. Wygrzebał z szafki dyktafon, który zawsze zabierał ze sobą. Na biurku położył też swoją wizytówkę.

– Paweł? – odezwała się cicho Magda.

– Słucham.

– Powodzenia... – Sprawiała wrażenie znacznie bardziej przejętej niż on.

– Dzięki – odparł, lekko się przy tym uśmiechając.

Założył płaszcz, a przygotowane wcześniej rzeczy wsunął do teczki i wyszedł.

Zbiegł schodami na sam dół i zatrzymał się przed szklanymi, obrotowymi drzwiami. Schował aktówkę w ten sam sposób co poprzednio i znów wzdrygnął się na widok padającego deszczu.

2

ROZMOWA Z KOMISARZEM

Hotel, w którym był umówiony, mieścił się w ścisłym centrum Warszawy. Dotarł na miejsce parę minut przed czasem. Wszedł do głównego lobby i otrząsnął płaszcz. Kilka kropel deszczu wpadło mu za kołnierz. Zdjął okrycie, przewiesił sobie przez lewą rękę i rozejrzał się dookoła. Jego rozmówca już na niego czekał. Mężczyzna siedział wygodnie w fotelu i czytał gazetę. Mógł mieć maksymalnie sześćdziesiąt lat i nie więcej jak metr siedemdziesiąt wzrostu. Wyglądał na człowieka pogodnego. Włosy miał już trochę przeczyszczone, ale wciąż bujne jak na swój wiek. Pod naciągniętym szarym swetrem dość mocno rysował się spory brzuch, a obok, na stoliku, leżał beżowy kaszkiet.

Dziennikarz ruszył w jego kierunku.

– Dzień dobry, Paweł Wolski – przedstawił się, podchodząc z wyciągniętą ręką. – Jak sądzę, pan Michał Czerski? – zapytał, choć miał stuprocentową pewność.

– Zgadza się. – Mężczyzna odłożył gazetę na bok. Zdjął okulary i ostrożnie podniósł się z fotela, mocno się przy tym podpierając o jego podłokietnik. Rzucił dziennikarzowi

krótkie spojrzenie, po czym wyciągnął dłoń. Uścisk miał naprawdę silny. – Komisarz Michał Czerski. – Z dumą w głosie podkreślił słowo „komisarz”. Potem ponownie rozsiadł się wygodnie.

Wolski usiadł naprzeciwko.

– Bardzo panu dziękuję, że zechciał się pan ze mną spotkać. Napije się pan czegoś? – zaczął dziennikarz i nie czekając na odpowiedź, sięgnął po kartę leżącą na stoliku, tuż obok świeżych kwiatów.

– Chętnie – odparł tamten.

Ruchem ręki przywołał kelnera, który i tak zamierzał już podejść. Zanim jednak się zbliżył, dziennikarz zdążył zapytać o możliwość nagrywania ich spotkania. Nie było sprzeciwu.

– Proszę dużą czarną kawę. – Wolski złożył swoje zamówienie jako pierwszy. Podpowiedziała mu to intuicja oraz skinienie głowy, jakie policjant posłał w jego kierunku.

– Dla mnie natomiast szkocką z lodem i plastrem cytryny – odezwał się pan Michał nieco ochryplym głosem. – I to wszystko.

Zamówienie to bardzo przypadło do gustu również i Wolskiemu.

– Niepotrzebnie przyjechałem autem, zrobił mi pan ochotę na tę szkocką – skomentował z uśmiechem na twarzy.

– A co to, taksówki nie jeżdżą? – rzucił mężczyzna, zarazem wprawiając Pawła w zakłopotanie. Zrobił niewyraźną minę. Zamaskował to jednak dość specyficznym uśmiechem. – A tak w ogóle, młody człowieku, szkocka z lodem o dwunastej nie jest wynikiem mojego widzimisie, ale najzwyczajniej w świecie zwykłego uzależnienia. – Westchnął głęboko.